

WŁADYSŁAW WYSOCKI

Strz. Władysław Wysocki, rocznik 1896 r., kawaler, zam. osada Koledycze, gm. Piaski,
pow. Wołkowysk.

Zostałem aresztowany przez NKWD 17 października [1939 r.] w domu. Zarzucono mi, że pracowałem w plutonie Krakusa. Po zbadaniu zostałem zwolniony i przebywałem w domu do 10 lutego 1940 r. Tego dnia wraz z osadnikami zostałem zabrany razem z dwiema moimi siostrami, a to Wiktorią i Józefą, brata zaś w tym dniu NKWD zastrzeliło na podwórzu jego domu. Nas doprowadzili do stacji Roś, gdzie zapakowano nas do wagonów i odjechaliśmy do Baranowicz.

W Baranowiczach trzymano nas przez pięć dni w wagonach. Następnie przepędzili nas do wagonów sowieckich i odjechaliśmy do archangielskiej *obłasti*, plesiecki rejon. Podróż trwała 18 dni, w wagonie nas było ok. 70 osób. Przez drogę otrzymywaliśmy co trzy dni po kawałku chleba, wody nie. Ludzie wypuszczeni za swoją potrzebą łapali śnieg i tym zaspokajali do pewnego stopnia pragnienie. 28 lutego 1940 r. przywieźli nas do stacji Sosnowka, tam nas wywagonowano i rozesłano po posiołkach. Na jeden posiołek przeznaczyli po 500 ludzi, ja dostałem się na posiołek Małe Iłzy [?], 26 kwartał. Mieszkaliśmy w barakach z drzewa, warunki mieszkaniowe okropne: do jednej izby zapakowano siedem rodzin – z dziećmi, z żonami, jeden na drugim siedział. Baraki te znajdowały się w lesie. Wyżywienie bardzo marne, czarna zacierka na wodzie i to nie zawsze. Praca dzienna trwała 16 i więcej godzin. Za pracę płacili tyle, że nie starczyło na tę czarną zacierkę, tak że kto chciał żyć, musiał sprzedawać rzeczy, jakie jeszcze posiadał przy sobie.

W tym obozie znajdowało się 500 ludzi i to samych Polaków: osadników, gajowych, nauczycieli, nauczycielek i innych. Z nami osobiście byli: Zofia Litewska z czworgiem dzieci, Maria Wostowska z dwojgiem dzieci, Helena Głębińska samotna. Te wszystkie wymienione

osoby powróciły z Rosji do Teheranu. Na ogół życie w obozie między Polakami było bardzo dobre – solidarność – i pod każdym innym względem kobiety Polki, jak i mężczyźni, trzymali się dobrze. Na takim uczastku z władzy sowieckiej był tylko komendant i jeden milicjant.

Trzy lub więcej razy przyjeżdżali trzech lub więcej NKWD i wygłaszali do nas mowy. Mowy były następującej treści: przede wszystkim kazano nam zapomnieć o Polsce, mówili, że Polski już nigdy nie będzie, radzili nam, abyśmy się tam zagospodarowali, kupili kozy, owce i tam żyli; na kupno kóz i owiec skłonni byli dawać pożyczki. Co zaś do naszej wiary, to wyśmiewali i mówili, że Boga nie ma. Gdy nasi ludzie organizowali majowe nabożeństwo, to oni rozpędzali, nie pozwalali się modlić.

W tych warunkach przeżyliśmy do 26 stycznia 1942 r., kiedy to Sowietci oświadczyli nam, że jesteśmy wolni. Nadmieniam przy tym, że na posiołku zmarł z powodu wycieńczenia pułk. Włodzimierz Kodrębski.

Warunki higieniczne okropne: pluskiew, wszy i wszelkiego innego robactwa było bez liku, pomocy lekarskiej żadnej. Po oświadczeniu, że jesteśmy wolni, podano nam również do wiadomości, że wyjazd może nastąpić w głąb Rosji i to na własny koszt. Z powodu tego, że ludzie nie posiadali żadnej gotówki, musieli pozostać nadal na tym uczastku. Skutek był ten, że aby się wszyscy mogli wydostać, kto co posiadał jeszcze ze swoich rzeczy, musiał sprzedawać, aby pomóc i tym, co nic nie posiadali i w ten sposób dopiero mogliśmy wykupić wagony. Pomimo to nie mogliśmy odjechać. Dopiero jeden z naszych, który posiadał zegarek, oddał go naczelnikowi stacji Byziersk [Oboziersk?]. Wtedy dopiero mogliśmy wyjechać koleją, gdyż przedtem ów naczelnik wagonów nam dać nie chciał, mimo że były opłacone. Po wyjeździe zatrzymaliśmy się i wysiedliśmy w Bucharze.

15 kwietnia 1942 r. wyjechałem z Buchary do Kiermine [Kermine], celem zgłoszenia się do armii polskiej, jednak z powodu mego stanu zdrowia komisja nie przyjęła mnie. Byłem bardzo wycieńczony. W sierpniu 1942 r. wyjechałem wraz z grupą cywili do Iranu.

3 września 1942 r. w Teheranie wstąpiłem do armii polskiej, do kompanii roboczo-wartowniczej.